
15.03.2022, 09:45

Tańczmy do upadłego i gońmy króliczka

„Kar nawał” w reż. Wery Makowskx i Mai Luxenberg w Teatrze Nowym w Łodzi. Pisze Izabella Adamczewska w Gazecie Wyborczej – Łódź.

Kolejny spektakl w kuratorowanym przez Remigiusza Brzyka cyklu "Nowy i Młodzi". "Kar nawał" Wery Makowskx i Mai Luxenberg jest znakomity plastycznie i muzycznie, nieco nadmiarowy, ale stworzony z nadzieją i miłością.



fot. mat. teatru

14 lipca 1518 roku pani Troffea wyszła z domu i zaczęła tańczyć na ulicach Strasburga. Nowa plaga, zwana też choreomanią, zataczała coraz szersze kręgi, przez trzy miesiące miasto omal nie zatańczyło się na śmierć. Dziś wiemy, że winny był nie sporysz, tylko stres - mieszkańcom Strasburga zabrakło nadziei. "Kar nawał" Wery Makowskx i Mai Luxenberg nie pozostawia odbiorcy z pustką w sercu. Gdybym miała do wyboru

pandemiczną maseczkę w pakiecie z lockdownem i zbiorowy taniec, wybrałabym danse - nawet macabre, bo przynajmniej jest to zjawisko wspólnotowe. A ten spektakl jest właśnie po to, by budować i wspierać wspólnotę.

Teatr Nowy w Łodzi. Śmierć glamour

Scenariusz "Kar nawału" powstawał w niewygasłej atmosferze ogólnopolskich strajków kobiet, w cieniu „dobrej zmiany” oraz ze świadomością, że na polsko-białoruskiej granicy umierają ludzie. Miało być przewrotnie, bo przecież nie jest to czas na zabawę - stąd tytułowa gra słów i znakomity plakat Oli Jasionowskiej: rozkoszny dmuchany króliczek, tak (antystresowo) ściśnięty, że za chwilę pęknie.

Niespodziewanie spektakl zyskał nowy, dramatyczny kontekst – wywołaną przez Rosję wojnę w Ukrainie. Słowa Śmierci (zjawiskowy Damian Sosnowski), której monolog rozpoczyna spektakl, brzmią dzisiaj jeszcze dosadniej: "Tam za tymi drzwiami macie wojska rozstawione pod granicami. Możecie umrzeć w bardzo niewygodnych warunkach. A ja wam gwarantuję po prostu miłe show. Niestety, to nie od was zależy czy dostaniecie kulę w łeb czy piosenkę".

W Nowym dostajemy piosenkę, a nawet kilka, w świeżych aranżacjach Justyny Banaszczyk (FOQL), która świetnie poradziła sobie z (electro - po przeciwieństwie do taniec św. Wita) audiosferą. Show must go on.

Śmierć jest na miarę XXI wieku – plastikowa i glamour, z uśmiechem Jokera i diabelskimi (centaurowymi?) kopytami, jakby wariacja na temat Królowej Śniegu (śnieg jako metafora przewija się zresztą w piosenkach). Towarzyszą jej Wiara (świetna Jolanta Jackowska), Nadzieja (Paulina Walendziak - jak ona śpiewa!) i Miłość (Halszka Lehman), może niepotrzebnie przedstawione, bo widz i tak by się domyślił.

Ich wizerunek fantastycznie współtworzy szalonym strojem i charakteryzacją House of Weirdessnes (Bellon Cornutta)

- „Kar nawał” to nie tylko danse macabre, ale również pokaz mody w choreografii Katarzyny Gorczycy. Nadzieja jest tęczowym królikiem z Krainy Czarów, Miłość to Kolombina, ale też futrzano-mchowa Natura, a Wiara, czyli Papieżyca, odziana została w dostojny fiolet (a właściwie magentę), czyli kolor postnych szat liturgicznych. Scenografia Radosi Niezgody i kostiumy powstawały zgodnie z ideą zero waste, a więc etycznie, co jest istotne w kontekście proekologicznego przesłania spektaklu.



fot. mat. teatru

To krew, nie nitka

Z poziomu alegorii schodzimy do zwykłych mieszkań - brata i siostry (Śmierć i Nadzieja) oraz matki i córki (Wiara i Miłość). Jak wydobyć się z inercji i sprawić, żeby się chciało? Śmierć uprawia emigrację wewnętrzną i nie ma siły, bo zarabia "pieniężki", a Nadzieja chciałaby ją namówić na parapetóweczkę z roślinkami z Ikea, żeby "się najebać" i w ogóle "zrobić ze świata plac zabaw". Sposób Nadziei na dostarczanie endorfin znakomicie podsumowuje piosenka Airplane "White Rabbit" o pastyleczkach, które połyka Alicja. Co myślą Makowskx i Luxenberg o odpływaniu w iluzję, można wywnioskować z monologu Nadziei, która wypruwa z kostiumu Miłości długą czerwoną nitkę. "To nie żadna krew. To tylko nitka, czerwona, cyfrowa nitka" - mówi zdziwiona, zaklinając rzeczywistość. No nie, to tak nie działa, nie żyjemy w wirtualu.

Wzruszająca jest rozmowa odchodzącej matki z córką, zderzenie życiowego pragmatyzmu z gorącą krwią. Wiara chce, żeby świat słuchał Miłości, a Miłość wierzy w nowy materializm i ciało: "staniemy się energią, zaczniemy rozpływać się w przestrzeni". Jedną z wielu zasygnalizowanych w spektaklu plag współczesności jest ekologiczna katastrofa, na której realność twórczyni chcą widzów uwrażliwić.

Luxenberg i Makowskx przyjrzały się karnawałowi nie tylko jako czasowi odreagowania, również katalizatorowi ludowego buntu, kontestacji tego, co oficjalne – i pana, i wójta, i plebana. W „świecie na opak” wszystko się przecież może zdarzyć. Wspólnota w buncie ma olbrzymi potencjał wywrotowy – czy protestacyjne marsze nie zamieniały się w taneczne korowody, a hasła na sztandarach nie budziły śmiechu? Pokazane w finale migawki z ulicznych protestów podkreśliły, że wprowadzie karnawał to czas przed wielkim postem, ale może jednak uda się zatrzymać nadciągające katastrofy. Pewnie nie tym spektaklem, ale idźcie i tak!



Tytuł oryginalny

Premiera w Teatrze Nowym w Łodzi. Tańczmy do upadłego i gońmy króliczka

Źródło:

Autor:

Izabella Adamczewska

„Gazeta Wyborcza - Łódź” online

Link do źródła

Wszystkie teksty Gazety Wyborczej od 1998 roku są dostępne w internetowym Archiwum Gazety Wyborczej - największej bazie tekstów w języku polskim w sieci. Skorzystaj z prenumeraty Gazety Wyborczej.